

Charakteryzacja opery

Gdy byłam młodszą, mówiłam, że prędzej doczekam się wnuków niż nowej opery w Bydgoszczy.

Halina Kośnik*

Chwileczkę. Muszę odświeżyć sobie pamięć. To był bodajże 1994 rok i pierwsze spektakle. Bydgoski Festiwal Operowy zaczęliśmy „Strasznym Dworem” Moniuszki. Opera była jeszcze placem budowy. Wyobraźmy sobie taką sytuację: surowe mury, beton, nieotynkowane ściany, rozkładane krzesła, a tu panie w wieczorowych, połyskujących, długich sukniach.

MIEJSCE BEZ PRZESTRZENI

Pamiętam jeszcze czasy, kiedy na miejscu dzisiejszej opery mieściły się baraki budowlanców. Były tam też magazyny wojskowe z muru pruskiego, które strawił pożar. W tym miejscu jest w tej chwili parking.

Z operą jestem związana od 1982 roku. Początkowo stacjonowaliśmy na scenie Teatru Polskiego i w tym zawieszeniu, braku swojego miejsca trwaliśmy kilkadziesiąt lat. Zawsze mówiłam o budowie, że prędzej doczekam się wnuków niż nowej opery. Na szczęście się myliłam.

Budowa jeszcze trwała, a na deskach opery pojawiała się coraz więcej spektakli. W latach dziewięćdziesiątych zaczęły się nieporozumienia z Teatrem Polskim, z którym dzieliliśmy scenę. Dyrektor Figas starał się w takim razie o jak najszybsze wejście do nowego budynku. Co prawda był on nadal w trakcie budowy, ale to było genialne posunięcie, które gwałtownie przyspieszyło realizację dokończenia inwestycji.

W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych mieliśmy wiele spektakli wyjazdowych; tournée po zachodnich krajach Europy. Część z naszych pracowni mieściła się w budynku Domu Sztuki przy ulicy Gdańskiej, część w innych miejscach miasta. Pracownie krawieckie, modystyczna, szewska i perukarska zostały przeniesione dopiero po dokończeniu budowy budynku.

Nie mieliśmy swoich docelowych pomieszczeń. Wszelkie materiały, peruki były w skrzyniach porozrzucanych w różnych miejscach budynku. Jak teatr przebudowywał swoją garderobę, to oddali nam stare toaletki, które pamiętały jeszcze czasy przedwojen-



• Piąty Bydgoski Festiwal Operowy w 1998 roku odbywał się jeszcze w surowych murach Opery Nova

FOT. DAMIAN KRAMSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

ne. Nie miałyśmy też miejsca na pracownię fryzjerską. „Wędrowaliśmy” po operze, po różnych pomieszczeniach budowy.

Pamiętam te kotary wiszące na drzwiach. Ubikacja była jedna, skryta gdzieś na ostatnim piętrze. Artyści w swoich garderobach nie mieli dostępu do łazienki, więc myli się w misce, wodą w wiaderku. Zimą, jak wiatr hulał za oknem, a mury były jeszcze nieotynkowane, dziury zakrywało się foliami, a budynek dogrzewało grzejnikami olejowymi. Dziś wspominam to z rozrzewnieniem.

Z etapu budowania opery szczególnie w pamięć zapadły mi premiery spektakli „Tosca”, „Turandot” i „Opowieści Hoffmanna”. Pamiętam, jak dekoracje, które były przygotowywane do „Opowieści Hoffmanna”, zaczęły się palić. To był jeszcze etap budowy opery, ale strach i tak był ogromny.

W 2005 roku, po długoletniej tułaczce, zyskaliśmy miejsce dla swoich pracowni i magazynów, a także perukarnię. Teraz mamy tyle pomieszczeń, że chyba możemy powiedzieć, że tylko nieliczne teatry ich tyle mają. Z naszych pracowni rozpościera się teraz widok na Farę bydgoską, Brdę i w tej chwili przepiękną Wyspę Młyńską.

PIERWSZY BFO

Bydgoski Festiwal Operowy był dla nas nowością. To z pewnością dzieło dyrektora Figasa, który działał prężnie w tym kierunku.

Po „Strasznym Dworze”, który otwierał Bydgoski Festiwal Operowy w 1994 roku, pamiętam głównie pył na widowni. Teraz scena jest pomalowana, a wtedy były to surowe deski, więc jak balet zatańczył mazura, to w reflektorach pojawiła się luna pyłu. Przy kolejnych spektaklach próbowano zapobiec unoszeniu się tej chmury pyłu nad widownią i posadzkę polewano wcześniej wodą. Były też pewne ograniczenia, żeby nie przemieszczać się w zabronione miejsca z obawy, żeby gdzieś nie wpaść. Jak się chodzi-

ło w czarnych butach, to wychodziło się w szarych.

BOHATERKA DRUGIEGO PLANU

Jeśli chodzi o charakteryzację, trzeba być elastycznym. To jest wspólpraca. Każdy ma inną wizję, interpretację, a ja muszę się do niej dopasować. Jednak zawsze dbam, aby efekt końcowy mojej charakteryzacji był taki jak na premierze, żeby każdy widz mógł obejrzeć właściwą wersję.

Jak skończyłam liceum, w ogóle nie myślałam o charakteryzacji. To moja koleżanka miała takie marzenie. Namówiła mnie, abym pojechała z nią na egzamin do szkoły, i tak wyszło, że ona się nie dostała, a ja się dostałam.

Spędziłam dwa lata w Poznaniu, w studium policealnym przy Liceum Plastycznym – Wydział Charakteryzacji i Perukarstwa. Na zajęciach, oprócz wiodących przedmiotów miałam historię sztuki, rysunek, rzeźbę, malarstwo, historię teatru, anatomię (też po łacinie). Te podstawy, których wtedy się nauczyłam, procentują do tej pory.

Lubię wiedzieć, co robię i kto jest kim w operze. Tego uczę studentów, aby poznać charakter postaci. Kiedyś swoją pracownię mieliśmy w Domu Sztuki (obecny budynek Akademii Muzycznej mieszczący się przy ulicy Gdańskiej). Historia zatoczyła koło i po latach uczę w tej samej sali studentów z wydziału wokalnno-aktorskiego.

Lubię moją pracę, ale przyzwyczaiłam się też do niej. Dla mnie to proza życia. Od kilku lat mówię sobie o moim ostatnim roku w operze, a jednak cały czas jest to moje miejsce. Po raz pierwszy odpuściłam sobie przy „Fauście”, gdy wygodnie usiadłam w fotelu pośród publiczności opery zgromadzonej na premierze. Ale są spektakle, jak na przykład „Bulwar Zachodzącego Słońca”, gdy biegam za kulisami opery za niektórymi solistami, którzy przebiegają się po kilka razy. Technicy mówią wtedy, że wpadamy do nich niczym technicy Formuły 1. Są też postaci, których charakteryzację przygotowuje się bardzo długo, jak na przy-

ture niż teraz. Nasza „Aida” za czasów zapyziałej komuny była bogatsza niż spektakl przyjazdowy, który miałam okazję niedawno oglądać. A wydawać by się mogło, że to teraz mamy większe możliwości. Często unowocześniamy, czasem kameralizujemy na siłę. Opera nie może, nie powinna być uboga, to nie jest teatr dramatyczny.

Widza też trzeba wychować i być konsekwentnym w swojej narracji. Dać mu możliwość wybierania epok, kompozytorów, stylistyki. Ja ze swej strony staram się tylko poprzez charakteryzację oddać charakter postaci odtwarzanych przez śpiewaków, pomóc im czasami odnaleźć się w roli, odnaleźć tę magię, która jeszcze istnieje w operach, baletach czy operetkach. ●

* Wspomnienia Haliny Kośnik spisała Katarzyna Nowicka-Rynkiewicz. Tekst jest częścią „Pamiętników gapiów”.

Organizator projektu:

Stowarzyszenie KOLOROFFON

Współfinansowanie:

Miasto Bydgoszcz

Partner medialny:

„Gazeta Wyborcza”